

Rząd wyłączy na 2 lata dowolną stronę internetową?

30 stycznia 2021

We wrześniu ubiegłego roku [ostrzegałem przed projektem ustawy](#) o zmianie ustawy o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa oraz ustawy – Prawo zamówień publicznych, dającym możliwość cenzury Internetu przez państwowych urzędników – wydawania „poleceń zabezpieczających” z np. nakazem wprowadzenia „reguły ruchu sieciowego zakazującego połączeń z określonymi adresami IP lub nazwami URL”.

W ówczesnej wersji projektu polecenia takie miał móc wydawać w przypadku wystąpienia „incydentu krytycznego” (klasyfikowanego przez jeden z trzech Zespołów Reagowania na Incydenty Bezpieczeństwa Komputerowego: przy MON, przy ABW lub przy NASK, patrz art. 2 pkt 6) obowiązującej ustawy o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa) Pełnomocnik Rządu ds. Cyberbezpieczeństwa – przedsiębiorcom o szczególnym znaczeniu gospodarczo-obronnym (m. in. przedsiębiorcom telekomunikacyjnym takim jak Orange Polska, T-Mobile Polska, Netia, Polkomtel, Telefonía Dialog, EmiTel, Exatel, Multimedia Polska, TTcomm, TK Telekom) lub podmiotom, o których mowa w art. 4 pkt 1-16 ustawy o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa (m.in. dostawcom usług cyfrowych).

[W obecnej wersji to nieco zmodyfikowano](#), i takie polecenie zgodnie z projektowanym art. 67b ma móc wydawać „minister właściwy do spraw informatyzacji”, którym jest obecnie sam premier. Za to ma móc je wydawać również dowolnym innym przedsiębiorcom telekomunikacyjnym. Z natychmiastową wykonalnością.

Czyli można sobie wyobrazić sytuację, że zespół przy ABW, MON lub państwowym NASK sklasyfikuje „incydent krytyczny” i Mateusz Morawiecki (albo jego następcą) wyda wszystkim

dostawcom Internetu w Polsce polecenie zablokowania np. strony opozycyjnej organizacji nawołującej do masowych protestów przeciwko rządowi (wszak łatwo to podciągnąć pod incydent skutkujący „znaczną szkodą dla porządku publicznego”, czyli właśnie „incydent krytyczny”). Albo „Twittera”, „Facebooka” czy komunikatorów, za pośrednictwem których zwołują się przeciwnicy rządu.

13 stycznia premier Morawiecki [na „Twitterze” napisał](#), że „nie ma i nie może być zgody na cenzurę”. Czy w świetle przygotowywanych regulacji (i wielokrotnych kłamstw, które doprowadziły do nadania mu przezwiska Pinokio – przypis WM) można mu wierzyć?

Autorstwo: Jacek Sierpiński

Źródło: Sierp.Libertarianizm.pl

Uzupełnienie „Wołnych Mediów”

[GazetaPrawna.pl pisze](#), że polecenie wyłączenia strony internetowej ma być decyzją administracyjną i może obowiązywać dwa lata. Co to oznacza? Że po wyłączeniu na dwa lata opozycyjnej strony, w ciągu dwóch lat praktycznie przestanie istnieć. Nawet jeśli zostanie przywrócona po dwóch latach i nie zostanie ponownie zablokowana, przestanie istnieć w świadomości swoich użytkowników. Te utrzymujące się z reklam lub darowizn czytelników, zbankrutują. Można oczywiście uruchomić nowe strony, ale startujące od zera, bez wiernych czytelników, które również będą mogły być natychmiast zablokowane. PiS tworzy narzędzie do likwidacji opozycji antyrządowej. Konstytucja RP zakazuje cenzury prewencyjnej, którą PiS właśnie chce zalegalizować. W tym samym czasie PiS aktywował protesty kobiet przeciwko decyzji TK. Wygląda na to, że mają odwrócić uwagę opinii publicznej od przygotowywanej cenzury internetu.